

Dorośli chłopcy i dziewczynki

Z Andrzejem Celińskim, reżyserem sztuki „Opowieść o zwyczajnym szaleństwie”, której premiera odbędzie się w piątek w nowohuckim Teatrze Ludowym, rozmawia Magda Huzarska-Szumiec

Czy to, że jesteś reżyserem teatralnym, ale i filmowym sprawiło, że postanowiłeś sięgnąć po tekst filmowca Petra Zelenki?

Na pewno tak. Technika montażu dramatycznego, którą stosuje Zelenka, jest mi szczególnie bliska, może wnieść coś nowego do teatru.

Najpierw był głośny film Zelenki, teraz Ty prezentujesz jego wersję sceniczną.



FOT. ARCHIWUM TEATRU

Andrzej Celiński

Uważam, że sztuka jest dużo lepsza od scenariusza. On został sprowadzony do jednego love story, sztuka zawiera wiele wątków. Dzięki nim w teatrze „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie” nabierają głębszego sensu.

Kim są bohaterowie Twojego spektaklu?
To 30- i 40-letni, dorośli chłopcy i dorośle

dziewczynki, którzy nie potrafią dojrzeć. Wszyscy są bezradni, nie potrafią się odnaleźć, myślą świat wirtualny z rzeczywistym. Przedstawienie opowiada o ludziach emocjonalnie niedojrzałych, w gombrowiczowskim rozumieniu tego słowa. Równocześnie spektakl jest moralitetem o everymanie, który spotyka różnych ludzi, patrzy na świat szeroko i otwartymi oczami i nie z niego nie rozumie.

Filmowa historia kończy się smutno. Bohater pakuje się do skrzyni, która zostaje wysłana do Czeczenii.
Kiedy Petr Zelenka przyszedł na próbę, próbowałem przekonać go, żeby w finale zostawił nam jednak furtkę.

Chciałem, żeby ta podróż była oderwaniem się od rzeczywistości, próbą przeżycia w Czeczenii przygody. Jednak po przemyśleniu i przedyskutowaniu tego z autorem, doszedłem do wniosku, że koniec powinien być jednak czymś w rodzaju wyrafinowanego samobójstwa.

Andrzej Celiński

●Aktor, reżyser, scenograf. Zrealizował m.in. film dokumentalny „Dworcowa ballada”. Za film „Dzieci z Leninogradzkiego” (wraz z Hanną Polak) otrzymał nominację do Oscara.

82 teatrrecenzje

Lekkość, czyli ciężar

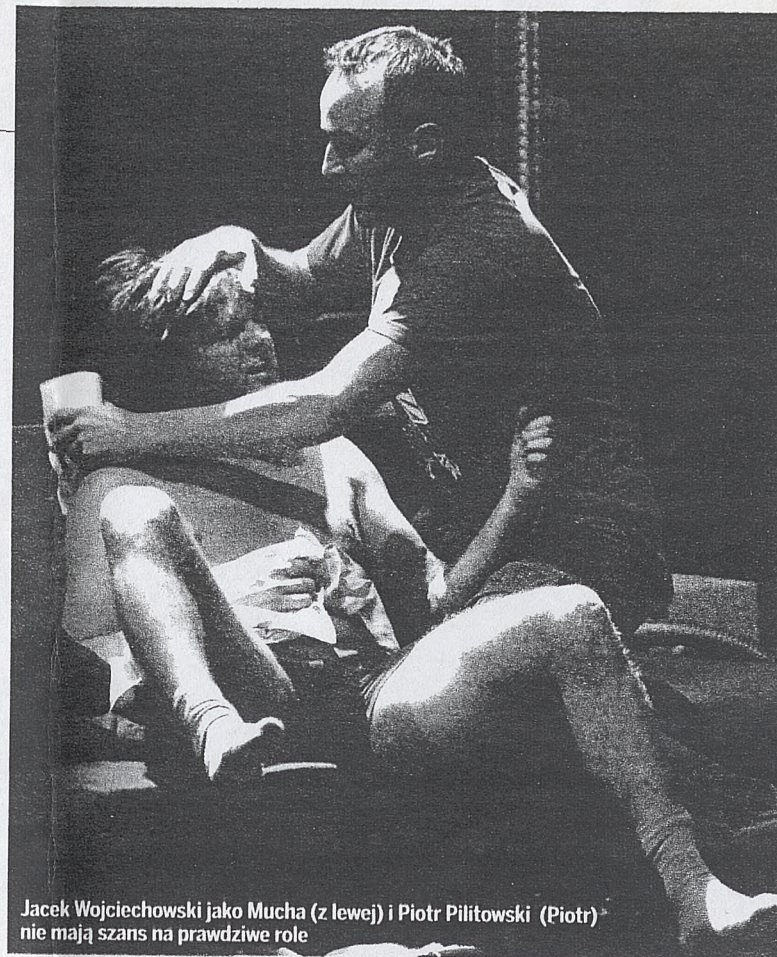
Znacie jakąś trzygodzinną lekką komedię? Po trzech godzinach każda lekkość zamienia się w ciężar. Gag nasiąka rozpaczą, absurd przeraża, zamiast bawić, żart ciągnie bohatera na dno. Jak na „Opowieściach o zwyczajnym szaleństwie” w krakowskim Teatrze Ludowym

Ogromna dawka sympatii wobec tego projektu została przysłonięta katalogiem zmarnowanych szans. Bowiem po pierwsze Andrzej Celiński nie bardzo ma kim obsadzić „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie”. Główne role i garść epizodów jeszcze się bronią, w tle jęczy jednak głównie bezradność wobec konstrukcji bohaterów i typu czeskiego komizmu. Po drugie reżyser każe w tej ogólnej bezradności grać tekst Zelenki tak, jakby był to utwór wyjęty z pawlacza, a nie sztuka od pięciu lat nabijająca widownię teatrów od Gdańska po Jelenią Górę. Reżyser nie przyjmuje też do wiadomości, że po „Tereminie” i „Oczyszczeniu” musimy patrzeć na twórczość Zelenki inaczej. Późniejsze utwory oświełają na nowo te wcześniejsze. I tak właśnie jest z „Opowieściami...”.

Mniej istotne wydaje się już splecenie dziwactw postaci, nie kusi już tak obraz świata, jaki z nich można ułożyć. Najważniejszy jest bohater, jego decyzje, jego spojrzenie na kotłującą się w absurdzie rzeczywistość. Czy 35-letni Petr wie, dlaczego przegrywa? W interpretacji Piotra Pilitowskiego czeski looser

wierzy, że jest tym jedynym normalnym, który nie ulega szaleństwu świata. Zostawiła go dla innego puszczańska dziewczyna o imieniu Jana, najlepszy kolega uprawia seks z odkurzaczem, matka wysyła swoją krew do Czeczeni, ojciec, były lektor telewizyjny, recytuje w klubach fragmenty dawnych komunistycznych kronik filmowych. Ustawiona na scenie obrotówka przenosi go do coraz to innych „kwater śmiechu i bzdury”. A Petr co? Pije, snuje się, psioczy na życie. Nie tyle uczestniczy w absurdzie, co jest jego bezrefleksyjnym świadkiem. Więc dlaczego przegrywa? Może dlatego, że z komizmu nie ma innej ucieczki jak tylko w tragizm.

Niestety, nowohucki Petr Pilitowskiego nie zbliża się nawet do jego granicy. Nie o to chodzi, że Pilitowski gra źle, po łebkach, zewnątrznie. Nie, on jest wiarygodny w obrębie zadań, jakie otrzymał, tylko że nikt nie kazał mu iść dalej. Usłyszał – „Postój i popatrz”, a nie „Rozbij ścianę!”. Celiński znalazł w „Opowieściach...” jedynie powierzchowny komizm. Gdyby Petr Zelenka planował napisanie uroczej krotkości o smudze cienia, jaką przekracza każdy trzydziestokilkulatek, zmieściłby swoje „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie” w formule jednoaktówki. Jego rozpoznanie świata byłoby rozpoznaniem rodem z farsy. Tymczasem Zelenka mówi, że ludzie spotykają się tylko dzięki swojemu głupstwu, głupstwo ich ocala, ale i rani na zawsze. Część z jego sąsiedzko-rodzinnych historii skończy się dobrze, część nie. Głodni miłości



Jacek Wojciechowski jako Mucha (z lewej) i Piotr Pilitowski (Piotr) nie mają szans na prawdziwe role

nie zostaną nakarmieni. W świecie Zelenki zdarzają się rzeczy niezwykle (ożywa manekin, by stać się kobietą idealną), rzeczy straszne (sąsiad podpala hotel, który nie płaci mu tantiemów za muzykę graną w windzie) i rzeczy żałosne do szpiku kości (Jana podrywająca facetów z budki telefonicznej). Szkoda, że w Ludowym wszystko ulega jakiemuś uśrednieniu. Jest takie sympatyczne, jowialne, ma śmieszyć

w punkcie startu. Nie zyskuje dodatkowego ciężaru. Nie boli. Wychodzisz z teatru i myślisz: „Ot, jeszcze jedna, źle grana sympatyczna sztuka.” Chyba jednak nie o to chodzi w teatrze Petra Zelenki. **Łukasz Drewniak**

OPOWIEŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE
Petr Zelenka; Reż. Andrzej Celiński
Teatr Ludowy w Krakowie
Premiera 16 listopada

Suknia Ludowego

Wyznania szczerego entuzjasty teatru
PAWEŁ GŁOWACKI

Stuletnia księżna angielska, która co sobotę organizowała bombastyczne bale, postanowiła uczynić coś wyjątkowego, popełnić gest wysoce awangardowy, godny najcięższych rewolucjonistów teatralnych. Otóż, postanowiła rozbić się w kulminacyjnym momencie każdej imprezy i dokumentnie goła brawurowo prześlizgiwać przez taneczną komnatę. Artystyczny jej trud trwał bez echa bite pięć lat, aż którejś soboty kontemplując kolejną gołą marszrutę, młody markiz rzekł do kolegi: „*Jak sądzisz, John, czemu księżna od pięciu lat chodzi w tej samej sukni i do tego jej nie prasuje?*”

Na premierze „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie” Petra Zelenki, co je w Teatrze Ludowym Andrzej Celiński wyreżyserował, cały czas – pełne trzy godziny z dwiema przerwami – myślałem o biednej księżnej, o pechu jej przedśmiertnej estetyki, o awangardzie płonnej, skazanej na bycie kulą grzęznącą w płocie, parą idącą w gwizdek, cudactwem godnym baby z brodą w tanim cyrku pod Łomżą.

Nie mam siły opisywać seansu Celińskiego, nie mam siły streszczać opowieści Zelenki. Niech wystarczy, że oto w jakimś szaruteńskim miejscu miasta kilka szaruteńskich kobiet i kilku szaruteńskich mężczyzn szaruteńko wegetuje od dnia do dnia, od miłości do miłości, od niespełnialnego marzenia do niespełnialnego marzenia. Stygną sobie, jak Pan Bóg planktonowi ludzkiemu przykazał. Żyją płasciutko, myślą prościutko, czują naiwniutko. Przyszłość – bez znaczenia. Przyszłość – niepotrzebna. Teraźniejszość – mulista. Mulisty codzienny zestaw odwiecznie tych samych gagów, gestów, słów, wódek, manii i wszelkiej lichoty. Muliście trwanie dzień po dniu. Nie mam siły detalicznie recytować tej mulistości, a i nie widzę potrzeby. Niechaj jako sedno, figura całości posłuży gag portretujący faceta czującego miętę do sprzętu AGD i nie tylko...

Wykorzystując, że tak to ujmę, anatomiczną budowę oraz wsysający talent odkurzacza, bohater nasz pięknie peroruje o swych nocnych figlach z odkurzaczem, po czym urywa opowieść i przechodzi do czynu. Otóż, nakłania do pochopności – umywalkę. Trudno mu się dziwić. Umywalka nie dość, że w kluczowym punkcie przypomina anatomię odkurzacza, to jeśli odkręcić ciepłą wodę i dodać odrobinę mydła – jest od odkurzacza atrakcyjniejsza, cichsza i niechybnie miłsza w dotyku... Urywam. Wystarczy?

Czy istnieje coś bardziej cudaczniejszego niż artysta bezkompromisowy – kat mentalności kołtuńskiej – którego bezkompromisowe batożenie kołtuństwa powoduje co najwyżej sen znudzonego świata? Czy jest coś mocniej kłopotliwego niż dzielny kontestator, któremu w kulminacyjnym momencie dzielnego proceduru doro-

śli mówią: „*Ladnie się bawisz, Jędrus, ale teraz – ząbki, paciorek i lulu. No już, Jędrus, nie rób mamusi przykrości?*”

Bieda historii z seksem umywalkowym nie jest biedą opowieści Zelenki, jest biedą reżyserii Celińskiego. Rzecz najfatalniejsza z możliwych w tym, iż z umywalkowego kawałka Celiński wykrzesał – „slapstikowe” jajcarstwo. Nic więcej. Ze zdań Zelenki wyczytał uroki godne filmów z Flipem i Flapem, zmienił je w płaski rechot. I tak ze wszystkim przez bite trzy godziny. Tak z każdą sceną, z każdą rolą, z każdym napisanym uczuciem. Smutek staje się kabaretem smutku. Małe radości nabierają porażającej płytkości. Miłość, wściekłość, bezradność całego tego planktonu ludzkiego, wszystkich tych Piotrów, Much, Matek, Ojców, Janów, Tancerek i innych Jerzych – obracają się w gips isticie odpustowy, w coś na podobieństwo tanich świecidełek, w uczucia po prostu bibułowe. Tu rodzi się nuda. Tu są początki senności. Tu – w kabaretowo-jarmarczonym odczytaniu sztuki Zelenki – „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie” stają się bezsilne jak awangardowa suknia stuletniej księżnej angielskiej.

Owszem – scena obrotowa wiruje dziarsko, niczym karuzela na Bielanach co niedziela. Nie wiadomo tylko, po jakiego diabła? Dla uatrakcyjnienia wieczoru? W takim razie proponuję wprowadzić jeszcze strzelanie do balonów z wiatrówek. Tak jest – śmieszne miny klaunów robiąc, aktorzy śmiesznie przełazą z nic nie znaczącej scenki do nic nie znaczącej scenki. Przepraszam najmocniej, ale czy reżyser sprawdził, jak całość by wypadła, gdyby przechodzili nie śmiesznie i bez strojenia klaunich grymasów? Nie inaczej – gag goni gag jak Flip gonił Flapa w czasach młodości stuletniej księżnej angielskiej, oj goni, bardzo goni. I dlatego stawiam stare, piękne pytanie, co je rektor Fulde awangardowym dowcipnisiom na reżyserskich egzaminach w krakowskiej PWST z lubością zadawał. „*Można też tak – ino po co, młodzieńcze, po co?*”

Tak, po co komu karuzela, gagi, klaunady, odpust i „slapstikowe” jajcarstwo, skoro opowieści Zelenki – jej specjalny humor, jej ciemna groteskowość, jej delikatny smutek – ma gdzieś na dnie gorycz śmiesznych opowieści Hrabala, cierpki chichot Haszka, może nawet dyskretną pamięć o szarym człeku, który się u Kafki w robaka nocą przemienił? Nie wiem, więc pytaniem odpowiem. Jak sądzisz, John, jeśli dyrekcja Ludowego chciała udrożnić umywalkę, to czemu wezwała reżysera, a nie hydraulika?

Teatr Ludowy. Petr Zelenka „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie”. Reżyseria Andrzej Celiński. Scenografia Elżbieta Krywsza.

Gadający koc, czyli Zelenka w Ludowym

Magda Huzarska

Mój znajomy zbiera biurowe spinacze. I nikogo to nie dziwi. Ba, czasami sama podprowadzam z jakiegoś biura wyjątkowo oryginalny egzemplarz i przynoszę mu uszczęśliwiona zdobyczą. Inny znajomy mieszka z matką, mimo tego, że ma swoje mieszkanie, a szanowna rodzicielka wcale nie wymaga opieki. Po prostu tak mu wygodniej, a co ciekawe, nikogo to nie dziwi. Przyzwyczajaliśmy się do tego, że żyjemy w społeczeństwie 30-latków, którzy nie umieją włączyć pralki, bo robią to ich matki. Żyjemy w społeczeństwie 35-latków, którzy głoszą swoją designerską lodówkę czy komputer o wiele czulej niż aktualną narzeczoną. Żyjemy w społeczeństwie 40-latków, którzy wciąż uważają, że na dzieci przyjdzie jeszcze czas, a na razie wystarcza im niańczenie najnowszego modelu samochodu. Większość z nas ma problemy z dojrzałością, odpowiedzialnością, utrzymaniem stałego związku, po prostu z dorosłością.

I o tym właśnie są „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie” czeskiego twórcy Petera Zelenki. Na scenie Teatru Ludowego w Nowej Hucie reżyser Andrzej Celiński podchwycił jego absurdalny humor i z rzadko ostatnio spotykaną w teatrze lekkością przedstawił historię ludzi, którzy nie potrafią być dorośli. Taki jest Piotr (znakomitego Piotra Pilitowskiego), którego poznajemy, gdy w swoim pokoju, po dużej wódce, zabiera się za palenie włosów Jany, licząc, że może dzięki temu ukochana do niego wróci. Ten magiczny rytuał podpowiedział mu przyjaciel Mucha (świetny Jacek Wojciechowski), który postanowił nie wychodzić z domu, by nie spotykać kobiet. Zastępuje mu je odkurzacz, z którym sypia. Ale to tylko ersatz, bo tak naprawdę, gdy pojawi się na horyzoncie kobieta, nawet jeśli to tylko manekin, Mucha zrobi wszystko, by dostać od niej choć odrobinę czułości.

To właśnie brak miłości sprawia, że Ojciec głównego bohatera (Krzysztof Górecki) wiąże się z o 30 lat młodszą



Zelenka opowiada o ludziach, którzy nie chcą dorosnąć

dziewczyną (Patrycja Durska), którą podnieca głos spikera komunistycznych kronik filmowych. To tęsknota za uczuciem jest prawdziwą przyczyną dziwactw i szaleństwa Matki (świetna Maja Barełkowska).

I choć wszystko to brzmi niepokojąco poważnie, to jednak raz po raz wybuchamy śmiechem, bo reżyser przez historię bohaterów przeprowadza nas tak sprawnie, jak kręci się obrotowa scena urucho-

miona przez scenograf Elżbietę Krywszę. W jej rytmie podążamy za bohaterami, przeżywając ich na pozór absurdalne problemy. Ale tylko na pozór, bo nie dziwi nas wykonywany przez Muchę Taniec Opuszczonego Indianina, ani gadający koc, który przedstawia się jako inspiracja głównego bohatera. Nie jestem pewna, ale znajomy, który zbiera biurowe spinacze, coś opowiadał mi o swojej mówiącej poduszce.

Miłość z fast foodu

Bez szaleństwa świat byłby nudny – zdaje się sądzić Petr Zelenka. Już w ten piątek na dużej scenie Teatru Ludowego **premiera „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie”** na podstawie scenariusza czeskiego reżysera

Ewelina Zambrzycka

ewelina.zambrzycka@echomiasta.pl

Jana wabi nowych kochanków, dzwoniąc do budki telefonicznej pod swoim domem. Petr chcąc zatrzymać dziewczynę odprawia indiańskie rytuały, a nieradzący sobie z kobietami Mucha próbuje miłości z odkurzaczem. Natomiast Alicja i Jerzy płacą przygodnie spotkanym osobom za oglądanie ich miłosnych poczyną. Mimo wszystko Petr Zelenka nie uważa, by jego bohaterowie byli szaleni.

Szaleństwo kontrolowane

– Ich jedyną wspólną cechą jest to, że wszyscy desperacko próbują jakoś żyć ze swymi partnerami, mężami i żonami, bez względu na cenę. I wszyscy ponoszą klęskę. Myślę, że tzw. szczęśliwi ludzie są w głębi duszy bardzo smutni. Mało jest wyjątków od tej zasady – mówił autor po premierze filmowej wersji „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie”.

Dodaje, że szaleństwo stało się jedynym sposobem zmierzenia się ze światem.



Nic tak nie interesuje ZELENKI jak relacje damsko-męskie

Słowiańska dusza

Zelenka jest twórcą niezwykle cenionym w Polsce. Stąd popularność spektakli stworzonych na podstawie jego scenariuszy. Tym razem z absurdalnym poczuciem humoru Czecha zmierzył Andrzej Celiński. W rolach głównych zobaczymy Piotra

Politowskiego, Patrycję Durską, gościnnie Annę Piróg oraz Maję Berelkowską.

Premierowy spektakl odbędzie się w piątek 16 listopada o g. 19 na dużej scenie Teatru Ludowego (os. Teatralne 34). Kolejne przedstawienie odbędzie się w sobotę 17 listopada o g. 18.

>> Na scenie

**Szałeństwo
miłości
i samotności**

„Opowieści o zwyczajnym szałeństwie” to druga w tym sezonie krakowska premiera sztuki autorstwa Petra Zelenki, znakomitego współczesnego dramaturga i reżysera filmowego („Guzikowcy”, „Samotni”). Tym razem premierowy spektakl zobaczymy na Dużej Scenie Teatru Ludowego 16 bm. o godz. 19.

„Opowieści...” to rzecz o tęsknocie za miłością, o zmaganiu z samotnością i brakiem porozumienia między ludźmi. Szałeństwo staje się tu jedynym sposobem na zmierzenie się ze światem.

B bohaterami tej nieco absurdalnej tragikomedii są ludzie uwikłani w dziwne związki emocjonalne. Petr, aby zatrzymać dziewczynę, sięga po indiańskie rytuały; Jana wabi kochanków, dzwoniąc do budki telefonicznej pod swoim domem, w momencie, kiedy obok przechodzi jakiś mężczyzna; Mucha nie radzi sobie z kobietami, a Alicja i Jiri płacą postronnym ludziom, aby ich obserwowali w łóżku, bo inaczej nie potrafią się kochać. Wszyscy tworzą portret zbiorowości, w której samotność stała się normą, a miłość ma coś z fast foodu.

Autor chwalony jest właśnie za „szałeństwa” obracające się wokół trzydziestoletniego człowieka szukającego dla siebie miejsca wśród pro-

zaicznego dziania się, człowieka śmiesznego i tragicznego w gonitwie za skrawkiem sensu istnienia. Ów trzydziestolatek to istota do bólu zwyczajna, zagubiona w labiryncie znaczeń, emocjonalnie kaleka, funkcjonująca bez punktu oparcia i wartości – próbująca jakoś usprawiedliwić własny byt. Jego życie jest szalone dla samego z niego obserwatora, widzącego tę absurdalną gonitwę za bliskością, za miłością.

W spektaklu wyreżyserowanym przez Andrzeja Celińskiego, nominowanego przed kilkoma laty do Oscara za film dokumentalny „Dworcowa ballada” występują: Maja Barełkowska, Patrycja Durska, Dominika Markuszewska, Anna Piróg, Iwona Sitkowska, Katarzyna Tlałka, Andrzej Franczyk, Krzysztof Górecki, Jacek Joniec, Piotr Piecha, Piotr Piliński, Tomasz Schimscheiner, Jacek Wojciechowski i Kajetan Wołniewicz. Autorką scenografii i kostiumów jest Elżbieta Krywsza. Premiera 16 bm. godz. 18 – Teatr Ludowy, Duża Scena. Kolejne przedstawienia 17 i 30 bm.

**O miłości
i śmierci**

W najbliższą sobotę, w ramach Festiwalu Wyspiański 2007, w Starym Teatrze odbędą się premiery „Kłatwa” i „Sędziów” Stanisława Wyspiańskiego. Spektakle połączone są w jeden wieczór, ale grane w dwóch przestrzeniach

(17 bm., godz. 19.30, Muzeum/Nowa Scena).

W 1968 roku Konrad Swinarski połączył w jeden spektakl Starego Teatru te dwie sztuki uznając, że całość stawia w różnym ujęciu to samo pytanie. Po prawie czterdziestu latach w Starym Teatrze ponownie pojawiają się te dwa utwory, także grane w jeden wieczór, ale zrealizowane przez różne osoby – dwie studentki krakowskiej PWST. Punktem wyjścia przedstawień stały się ich spektakle warsztatowe: „Kłatwa” w reżyserii Barbary Wysockiej i „Sędziowie” przygotowani przez Marię Spiss.

„Kłatwę” i „Sędziów” łączą podobne pytania o sens cierpienia. Jak podkreślają literaturoznawcy oba teksty są wielkimi traktatami o moralności i odpowiedzialności za czyny. Dojrzymy w nich grzeszną miłość, namiętność, ale i zapiekły gniew i Hiobowy los. To opowieści o sumieniu, śmierci i zbrodni. Często podkreśla się, że „Sędziowie” to tragedia metafizyczna, zaś „Kłatwa” jest bliższa tragedii społecznej.

„Kłatwa” (sala Muzeum Starego Teatru) – występują: Katarzyna Chrzanowska, Marcin Kalisz, Justyna Kowalska, Juliusz Chrzastowski, Grzegorz Grabowski, Roman Gancarczyk i Zosia Peszek.

„Sędziowie” (Nowa Scena) – występują: Aldona Grochal, Piotr Cyrwus, Ryszard Łukowski, Błażej Peszek, Jacek Romanowski, Zbigniew Ruciński i inni.

Bilety na przedstawienie „Kłatwa”, „Sędziowie” w ce-

nie 33 zł (normalny) i 22 zł (ulgowy). Kolejne spektakle 18, 20 – 22 bm.

**Miłosne
szałeństwa**

Teatr Groteska zaprasza na zabawną i rozśpiewaną premierę „Wesela Figara” (17 bm., godz. 19.), opery komicznej z muzyką Wolfganga Amadeusza Mozarta i librettem Lorenzo da Ponte. Libretto jest przeróbką sztuki Pierre’a Beumarchais, która była gotowa w 1781 r. Pod koniec września autor odczytał ją po raz pierwszy aktorom Comédie Française. Utwór spotkał się z krytyką króla Ludwika XVI i w efekcie został objęty zakazem publicznego wykonania. Czytany w prywatnych domach i jednocześnie obejmowany kolejnymi ograniczeniami budził spore zainteresowanie publiczności. Określany jako „niemoralny”, tak naprawdę był krytyką arystokracji, więc nie mógł się spotkać z przychylnością władców. W końcu jednak premiera odbyła się w 1784 r., w paryskiej Comédie Française. Sensacyjna sława utworu dotarła do Wiednia. Zespół Emanuela Schikanedera miał wystąpić ze spektaklem, ale cesarz Józef II zakazał wystawienia sztuki, chociaż zgodził się na opublikowanie drukiem jej przekładu na język niemiecki. Mozart zainteresował się utworem i napisanie libretta zaproponował nadwornemu dramaturgowi cesarza Józefa – był nim Lorenzo da Ponte. Cesarz zgodził

się na przygotowanie opery pod warunkiem oczyszczenia tekstu z wszystkich akcentów politycznych. Mozart rozpoczął pisanie muzyki w połowie października 1785 r. Premiera opery autorstwa Mozarta i da Ponte odbyła się w wiedeńskim Hofburgtheater 1 maja 1786 r. Po sukcesie w Wiedniu opera została wystawiona w grudniu tego samego roku w Pradze, co zapoczątkowało popularność kompozytora wśród praskiej publiczności.

– *Ta czteroaktowa opera buffa jest genialnym utworem muzycznym. To są Mozartowskie wariacje na temat erotomilosnego szałeństwa, historia śmiesznych ludzi, którzy zaplatali się w różne konfiguracje erotyczne. Czyż nie jest tak, że opanowanie miłością głupiejemy i stajemy się bezbronniymi dziećmi? To piękna komedia charakterów i sytuacji, w której aktorzy zapraszają do zabawy postaciami, formami operowymi, motywami muzycznymi i technikami śpiewu – powiedział nam Włodzimierz Nurkowski, reżyser przedstawienia.*

Autorką scenografii jest Katarzyna Paciorek, choreografię ułożył Tomasz Gołębiowski a konsultacji wokalnych udzielił Cezary Szyfman. W spektaklu wystąpią: Małgorzata Hachłowska, Maja Kubacka, Olga Przekłasa, Iwona Olszewska, Paweł Mróz, Włodzimierz Jasiński, Franciszek Muła, Krzysztof Prystupa i Piotr Rutkowski. Premiera 17 bm. godz. 19, teatr Groteska. Następne spektakle 23 i 24 bm.

(JOC)

Echo Miasta Kraków

Kraków
17-01-2008
T. / Nr 4

Zwyczajne szaleństwo Zelenki

spektakl

TEATR LUDOWY

os. Teatralne 34

Szaleństwo jako jedyny sposób zmierzenia się z brutalnością świata? Cemu nie, szczególnie jeśli za szaleństwem stoi czeski scenarzysta i reżyser Petr Zelenka. Komedia Teatru Ludowego według scenariusza Czecha w oryginalny sposób rozprawia się z wielokrotnie

podejmowaną opowieścią. Intrygują takie pomysły jak wtłoczenie abstrakcyjnej inspiracji w bląhą formę koca, seksualne szaleństwa Muchy, nawiązania do PRL-u. Zresztą całość najlepiej określić słowami jednego z bohaterów: To jest cud, chociaż na początku była to perwersja. **EZ**

▲ „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie” grane są 18 i 19 stycznia. Spektakle rozpoczynają się o g. 18.



MIŁOŚĆ I OBŁĘD splatają się w nierozzerwalną całość

Teatr Ludowy w Krakowie, Duża Scena

Petr Zelenka

opowieści o zwyczajnym szaleństwie

przekład: Krystyna Krauze, reżyseria: Andrzej Celiński, scenografia i kostiumy: Elżbieta Krywsza, premiera: 16 listopada 2007

PLUSY

MINUSY

1. Spektakl Andrzeja Celińskiego zdaje się kopiować rozwiązania ze znanego szerokiej publiczności filmu Petra Zelenki. Reżyser ucieka od teatralności; buduje na scenie imitację filmu, nie wnosząc nic nowego do interpretacji dramatu, wręcz przeciwnie – zubożając i spłycając tekst. Nasuwa się pytanie: po co iść do teatru, jeśli można obejrzeć o niebo lepszy filmowy odpowiednik?

2. Tragikomiczny dramat Zelenki ma w sobie dużo humoru, ciepłego, podszytego ironią, ale i zrozumieniem dla „zwyczajnego szaleństwa” ludzkiego. Na widowni Teatru Ludowego można się poczuć jak podczas oglądania sitcomu – śmiech publiczności puentuje niemal każdą scenę; jest on jakby mechaniczny, co do sekundy wliczony w zamierzenia twórców, którzy uciekają się do najmniej wyszukanych środków, aby taką reakcję wywołać.

3. Postaci są rażąco jednowymiarowe, sprowadzone do stereotypowych obrazów: pedantycznej matki, zagubionego trzydziestoparolatka, rozhisteryzowanej artystki... Brakuje jakiegokolwiek cieniowania czy niedopowiedzenia, próbuje się natomiast grać realistycznie. W efekcie przedstawienie przypomina przydługi odcinek serialu telewizyjnego: wszystkie wątki muszą być ograne do granic wytrzymałości, wszystkie luki interpretacyjne wypełnione i wszystkie postaci jasno określone.

4. Warstwa muzyczna spektaklu naiwnie ilustruje dramat. Hard rock (słuchany przez „młodego gniewnego” Piotra) miesza się z sentymentalnymi brzmieniami (w scenach romantycznych) i pieśnią chóru dziecięcego (w scenie z pedofilem), tworząc dziwną kakofonię.

Joanna Jopek